

Panowie miłościwi, czy wola wasza
usłyszeć opowieść o miłości i śmierci?
— Z dziejów Tristana i Izoldy —

PRZYGODA

1

104/104/104/104
BUDOSIŁCZ
na wgl. sienne
Nr 11-8
19 11 68
godz.

Rt
g
Jest lipiec. Upał daje się we znaki. Od jezior nie ma chłodnych powiewów. Na peronie niewielkiej stacji młody człowiek wyczekuje spóźnionego pociągu, Minuty wloką się potwornie. Nawet mewy nie krążą nad zatoką. Panuje uciążliwy spokój. W końcu podjeżdża Ekspres. Ujrzał ją przez szybę. Ona uśmiecha się blado, unosząc w górę lewą dłoń. Powitanie jest krótkie.

- Pojedziemy do mnie - powiedział.

- Wszystko jedno. Jestem wykończona - odpowiedziała potulnie.

Taksówka rusza wolno. Siedzą obok siebie. Milczą. Nie trzymają się za ręce. Jest nią oszołomiony, jej obecnością. Nie może uwierzyć faktom, Przypomina sobie tamte dni i godziny. Byli wtedy we dwoje w górach. Szczyty, przestrzeń. Las był ogromny. Wśród drzew drgało złote światło. Na wysokim niebie - błękit. Biegali po ścieżkach i bzdroszach. Izolda przeszła po zwałonym pniu ponad łożyskiem potoku. Puścił się za nią jak po równiej drodze. I wtedy powiedział że zabierze ją na pierwsze polowanie do Afryki. To było marzenie

jego dzieciństwa. Pamięta posmak słowa "dżungla".

Teraz oboje wiedzą, że jest to piękne kłamstwo i stare jak świat;

lubią je mimo to. Zarzuciła mu ręce na szyję. Była rozkoszna jak ~~dz~~

dziecko. Nalegała, żeby mówić tymczasem o przygodach Haasa.

Smiała się głośno. Było cudownie. Później nastąpiła rozłąka, listy

/dużo listów i wszystkie miały motto/. Teraz znowu są razem. Izolda

Złotowłosa siedzi obok. Nic nie mówi. Nawet nie uśmiecha się. Co

ona rozpamiętuje? - Zagadka. " Takie są na pewno wszystkie ładne

dziewczyny" - pomyślał.

Oto już są na małej ulicy. Wysiadają. Młode lipy rzucają krótki

kie cienie. Przed domem dużo kwiatów. Pod oknami wiją się nasturcje

Tu i tam ogromne słoneczniki zadzierają głowy. Izolda szuka alkowy.

Znajduje i przepada. Nieznany poeta pod żywą ścianą winogrodu zosta

je sam z Montaignem. Czyta zaciekawiony, ale wciąż ten sam rozdział

2.

Teraz idą podmokłą drogą wśród nagrzaných olszyn. Jest upał

nie. Słońce stoi w zenice. Nieznany poeta zna tu każde drzewo, krze

i ziele. Zawsze odczuwa mocną więź z przyrodą. Ale obecność tej

dziewczyny to prawdziwa męka i rozkosz. Po łące człapie bocian.

Kopki siana stoją gdzieś tam. Nad bagnami przemknął bekas.

Był jak meteoryt. Izolda patrzy mądrymi oczami na wszystkie strony.

- To prawda, co mówiłeś o przemożnym wpływie przyrody - powiedziała. To są twoje słowa. Człowiek - cząstka natury, odbicie Makrokosmosu. Widzisz, jesteś cytowany - uśmiechnęła się.

- To dzięki temu, że ty jesteś ogromnie pamiętliwa. Że chcesz być pamiętliwa i wspaniała - odpowiedział Nieznany Poeta.

Udeptaną alejką schodzą w dół do zatoczki, która jest przystanią.

Po obu stronach szpalery dzikich róż. Oporządzenie łodzi trwa krótko

Odbijają od lądu. Płyną po szafirowej wodzie pod szafirowym niebem i białym żaglem. Biorą kurs na ruiny pałacu po tamtej stronie jezior^a

Nieznany Poeta lubi tę trasę. Zna również i lądową. Często jeździł tam na skuterze ze Znanym Plastykiem. To były dobre czasy. Izolda nie wie, Izolda może najwyżej to wyczuwać.

Jezioro wykąła się. Na środku odbierają pierwszy salut od spotkanych żeglarzy. I znów są sami. Wiatr wieje bez ustanku. Muszą płynąć dziobem pod falę. Po ^{ej}prawie burcie mającej kępa nagich kikutów. Rozbryzgi są na szczęście ciepłe. Po zawietrznej mijają rybaków. Był obfity połów sielawy, widać błyski rzucanych ryb. Teraz pozostaje przeskoczyć połowę szerokości. Ale to łatwo powiedzieć. Przy takiej pogodzie! Nie. Drobiazg. Wszystko będzie dobrze. Typowo żeglarski optymizm. Izolda jest nieoceniona.

Uśmiech nie schodzi z jej twarzy. Promienieje. Krok przed celem
 muszą pokonać zamulony kanalik. Pchają łódź brodząc po kolana.
 Aleja kasztanowa, która prowadzi do ruin i wznosi się łagodnie pod
 górę wygląda jak złowieszczo i posępnie. Wokół cisza. Nagle wyłaniają
 się mury i rozległa panorama parku. Wysokie drzewa są potężne ale
 rzadkie. Pierzasty jesion wieńczy pogodne niebo. Ruiny są ogromne.
 Nie ma w tym nic malowniczego. One krzyczą. W szczelinach wyrasta
 berberys, karłowata brzoza, tarnina. Wewnątrz bufiasty klon. Te roś-
 liny wieszczą zagładę. Smutno. Izolda odnajduje relief neogotycki.
 Cieszy się. Triumfuje. Biega w koło. Potem ślady na trawie pod
 ostrokątnym łukiem. Od masywu zamczyska wieje pustką, przez otwory
 i szczyby w murze widać obłoki. Na ziemi spoczywa dziewczyna, młoda
 i gibka. Jakaś witalna siła bije od niej. Nieznany Poeta stoi milczą-
 cy. Nie wie co zrobić, żeby przedłużyć trwanie. Chce być niewidzial-
 -ny. Słyszy swoje przyspieszone tętno. Chce coś mówić, krzyknąć.
 Izolda patrzy w niebo, jej włosy widać ^{vs} po trawie, opalizują.
 Nie wie, że jest widziana. Nieznany poeta klęka na gruzach i mówi
 słowa zapamiętane z Giordana Bruna:

- Nie niszczone tego, co jest piękne na ziemi i czym niebo
 zachwyca się swymi niezliczonymi oczyma.

Izolda podnosi głowę, opiera ją na dłoniach, obraca się i uśmiecha. Nagle opada lekko a bezwładnie. Nieznany Poeta czuje miękkość swoich kolan. Podchodzi do niej bezwiednie jak niesiony w lektyce. Czas zatrzymuje się w miejscu. Nie wie kiedy posłyszał słowo "chodźmy". Wstali i niepewnym krokiem poszli pod wysokie wzgórze. Na szczycie wziął Izoldę na ręce. Oddechy pomieszały się z odgłosem serc. Byli oszołomieni. Upadli pomiędzy trawy i paprocie. Drzewa rzucały półcień. Przez moment miał wrażenie, że są na gruzach ogromnej świątyni. Naraz stracił świadomość rzeczy i czasu. Izolda zerwała się na równe nogi, a potem poczuł coś jakby silne uderzenie. Runął głową na ziemię. Czuł tylko mocny zapach zieleni. Ocknął się z poczuciem winy i wyrzutów. Był sam. Gdzie jest Izolda? Las nie odpowiada. Nie odpowiada wiatr, ani woda.

Nieznany poeta szuka Izoldy. Biegnie do zakotwiczonej łodzi. Izoldy nie ma. Wraca na wzgórze. Obchodzi całe wzdłuż i wszerz. Nie może wykrzyknąć jej imienia. Nie chce zakłócać ciszy. Nie chce słyszeć swojego głosu. Przeżywa niepokój. Schodzi znów do stóp góry od strony jeziora. Wreszcie znajduje ją wśród bujnych ziół i młodych brzoź. Zaszleścił lekko gałęzią. Zerwała się, porywając w biegu łatałuszki. Umknęła chyłkiem pomiędzy łoziny. W niedługim czasie zobaczył ją ponownie. Stała z pochyloną głową. Nigdy nie widział

jej takiej. Odtąd jest zagadką. I odkrył w niej zupełnie inną istotę; wrogą i obcą. W gardle poczuł dławienie i gorącą suchość.

- Dlaczego tak zrobiłaś? - zapytał cicho.

Stała w miejscu. Po jej twarzy przemknął nikły uśmiech niby grymas.

Nie znaczył nic.

- Płynmy do domu. Wyjeżdżam - powiedziała. - Muszę być na imieninach babci, która mieszka w Skandynawii na małej wyspie. Daleko ~~aprobuję~~ Przez morze popłynę statkiem. Będzie tort. Będą homary i owoce.

- Aprobuję. - Płynmy i odtąd nigdy nie zbaczajmy z kursu - powiedział nieznany poeta. /Wolałby jednak przeżyć nagłe trzęsienie ziemi i wystąpienie z brzegów jeziora/.

Wsiadli do łodzi. Po drugiej stronie zielona ściana trzciny odcinała się żywo od ciemnej a połyskliwej wody. Słońce było intensywne. Blask rozlewał się po jeziorze i dalekich lasach. Nisko nad horyzontem leżał kłębiasty obłok. Izolda była teraz odległa jak wszystkie brzegi, Słońce i gwiazdy. Ruszyli przy nikłym wietrze. Są blisko a tak daleko. Trudno uwierzyć, ale to prawda. Milczą. Czują drżenie warg. Łódź płynie powoli. Nieznany poeta wie co traci. Ale są to dopiero przeczucia. Te jednak nigdy nie zawodzą.

Długo, bardzo długo żaglowali ku zatoce i przystani.

Na brzegu Izolda czuje się swobodnie. Ożywiona biegnie do telefonu.

- Jadę pierwszym pociągiem! - woła.

Nieznany poeta nie mógł pojąć co się stało. Tego wieczoru odprowadził Izoldę na dworzec. Od czasu zniknięcia Izoldy Nieznanego Poetę dręczy smutek. Chadza często na długie spacery po ścieżkach i drogach, które przemierzali razem. Nie ma nawet śladu jej stopy ani głosu w czystym powietrzu, ani blasku włosów na tle zieleni. Pusto. Jest sam. Odczuwa to jak ból. Ale zapomnieć niepodobna. Bo jak uciec od pamięci? A czy pamiętać warto? Tu wszystko ją przypomina: najmniejsza roślinka, owad i ptak przelotny. Teraz wszystko jest przygnębiające. Wszystko potęguje pustkę. Czuje ją w całej naturze i w sobie. Nawet woda jest groźna. Tajemna, cicha, czarna, ani jednego refleksu. Nieznany Poeta chce krzyknąć, biec przez lasy, tarzać się w zaroślach, płynąć, lecieć. Jest bezsilny, świadomość tego męczy go i upośledza.

Mógłby pojechać do Izoldy. Rozważał to wielokrotnie.

Nie pojedzie. Może jedynie napisać parę słów. Niewykluczone, że tak uczyni. Prześle pozdrowienia. Zapyta o podróż. ~~Prześle pozdrowienia~~
~~Zapyta o podróż.~~ To dużo. Izolda jest mądra. Wszystko zrozumie.

Ona wie, że musi wrócić. Nie może postąpić inaczej. To była tylko samoobrona. Oboje wiedzą o tym dobrze.

4

Nieznany Poeta od paru dni błąka się po mieście. Pragnie spotkać jakąś ludzką duszę, żeby zamienić dwa słowa. Chce popatrzeć człowiekowi w twarz, usłyszeć głos, poczuć wreszcie, że nie jest sam. Na ulicy widzi tylko postacie, ludzi bez oblicza, tłum. Nie poznaje nikogo. Nie kłania się. Nie rozmawia. Nie jest w stanie zdobyć się na cień uśmiechu. Wśród wielotysięcznej rzeszy jest sam. Jak na pustyni. Szuka Znanego Plastyka. Tylko z nim czuje się dobrze. Nieznany poeta szuka go usilnie. Ale i telefon nie pomaga. /ten wynalazek może zgniewać/. Nie ma żadnego znaku. Pewnie wyjechał.

W lokalu nic nie wiedzą od kilku dni. /Nieznany poeta robi dyskretnie wywiady/. W końcu znajduje ostatnią deskę ratunku. Idzie do przystanku. Tam często Znany Plastyk nocuje. To miejsce dostarcza mu pejzaży. On lubi zachodzące słońce: purpurowe światło i cienie. Po nocach grywa w bridża. Kąpie się nago przy księżycu. Nieznany Poeta czuje przypływ otuchy. Pędzi za miasto na przekaj, drózkami. Przeskakuje ogrodzenia. Teścieżyny tylko jemu są znane. /O, nie!

~~Tu goś sobie przypomniał. Już jest blisko. Przecina skrzyżowanie szos. Nagle widzi na wierzchu, lambręte.~~

szos. Nagle widzi na wirażu "Lambrette". To on. Kiwa ręką. Ostry zgrzyt hamulców i dwaj ludzie ściskają sobie dłonie.

- Jesteś. Szukam ciebie. Nigdy nie byłeś mi tak potrzebny!

5.

Nieznany Poeta lubił jego dom. Było tam przytulnie, wszystko w zasięgu ręki. Książki, nagrania, obrazy, reprodukcje, stara broń i mnóstwo miłych drobiazgów. A przy tym Znany Plastyk umiał wytworzyć atmosferę. Nazywał to wprowadzeniem do wprowadzenia. Później w trakcie ustawicznego znikania, produkował stale coś nowego.

Obkładał Nieznanego Poetę książkami. Było tam niemal wszystko: klasy cy. Wydawnictwa stare i najnowsze. Wiele zagranicznych. Znany Plasty robi wciąż niespodzianki. Teraz przechyla się przez barierkę antresoli i recytuje Schillera. Mówi z mocą i błyskiem w oku. Jest naturalny i szczery. "Twój to urok, pociąg błogi - wszystkich ludzi zmienia w braci..." - Dalej już wszystko wiadomo. Zaciemnia pokój, gasi światło i puszcza V Symfonię na cały regulator. To trzeba nazwać wrażeniem. Wszystko odmienia swoją istotę, ztraca byt. Pozostaje jedynie muzyka. Ona jest żywiołem i ~~wszakim~~ wszechistnieniem. Ciało

Nieznanego Poety przebiega prąd zimnych i gorących dreszczy. Czoło pokrywa się kropelkami potu. Łzy nabiegają do oczu. Tętno jest coraz szybsze. Przy końcu części pierwszej, w punkcie kulminacyjnym,

gdzie temat jest powtarzany i spotęgowany w przejmujące fortissimo, poczuł się jakby sam był w wirującej otchłani i kiedy usłyszał motyw kołatającego losu, runął na ziemię. A kiedy otworzył oczy, nie poznał miejsca. W pokoju było słońce, okna pootwierane na oścież. Nad nim stał Znany Plastyk z kieliszkiem i płaską butelką w rękach. Powtarzała: "Łyknij, to ci dobrze zrobi".

6.

Drugiego dnia pojechali razem do ulubionych miejsc.

Jadą szosą, z której potem skręcają na inną, mniej uszczęszczaną. Objadają zachodnią część jeziora. Cały czas widać przeciwległe brzegi. Po lewej stronie mającej pola, wzgórza, lasy i łąki. Dotrą wkrótce do dużej wyspy, która zostanie nieco z tyłu. Na skraju wielkiego rozlewiska stoją ruiny zamku. /Niszczony poeta w duchu pragnął odwiedzić to miejsce już dawno, ale nie chciał zdradzić się z tym przed nikim, /Znajome obrazy migają szybko przed oczyma. Jeszcze tylko jedna góra i droga wyrówna się na płaskowyżu. Mały skręt i już są na miejscu. Znany Plastyk prowadzi wehikuł w krzaki opuszczonego parku. Nieznany Poeta patrzy na migotliwe jezioro. Liczy trójkąciki żagli. Po chwili Znany Plastyk wraca miękkim krokiem, ale znacznie przyśpieszonym.

Kładzie dłoń na ramieniu przyjaciela.

- Twoja Izolda jest tutaj. Z jakimś cudoziemcem. Chcesz zobaczyć ? - mówi prawie szeptem.

- Nie chcę ! - odpowiada głośno Nieznany Poeta i czuje, że jest mu strasznie gorąco. Ale milczy i zagryza wargi. Izolda! W niej wszystko i przez nią. Piękna, dobra i taka oddana ...

Znany plastyk wyprowadza skuter. Za wyłomem muru zapala motor. Cisza zostaje zmęczona, Droga ~~na~~ powrót ^{na} otwiera się przed nimi.

Nieznany Poeta przypomniał sobie słodkie rysy Izoldy. Po raz ostatni.

- - -